

# Józef Ujejski

---

## "Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego", Piotr Bańkowski, Kraków [1913] : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 497-501

---

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wstępnym bojem zdobyła sobie miejsce w literaturze rosyjskiej — niepoślednie.

A u nas? Chociaż nie wnosi nic nowego o autorze *Dziadów*, zapisze się mimo wszystko jako czwarta monografia mickiewiczowska, tem miłsza dla nas, bo jest szlachetnym głosem tych braci „z północy“, których „cudzoziemskie twarze“ miały „obywatelstwa prawo“ w marzeniach polskiego Wieszczka.

L w ó w.

Witold Betza.

**Bańkowski Piotr.** *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego.* (Prace historyczno-literackie Nr. 2). Kraków. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Spółki, 8-vo, str. 6 nlb + 193.

Na książkę tę długo się czekało. Podczas gdy aż trzy duże monografie w jednym roku poświęcono Mochnackiemu jako działaczowi politycznemu, historykowi i jako człowiekowi — teoretyk romantyzmu i krytyk pozostawał wciąż w cieniu. Powtarzało się wciąż jeszcze stereotypowe ogólniki o chorążym wojującego hufca literackiego — praca poważna niewykraczała poza okres przygotowawczy, po za mozolne zresztą, ustalanie spisu jego rozpraw i artykułów. Książki pp. Śliwińskiego, Kucharzewskiego i Szpotańskiego wołały wprost do historyków literatury o dopełnienie i oto dowołały się u jednego z takich, którzy dopiero debiutują. Zaznaczmy z góry, że debiut to poważny.

Już pierwszy rozdział, który poddaje ponownej rewizji dotychczasowe studia nad zestawieniem bilansu twórczości Mochnackiego jako krytyka — wystawia sumiennoci p. Bańkowskiego dobre świadectwo. Wzbogacił on zdobyte przez pp. Dobrzyckiego i Wasylewskiego wyniki o kilkanaście pozycyi przeważnie całkiem pewnych, niektóre zaś punkta z ich spisów, przekonywającymi argumentami usunął. Nie kontrolował p. B. u swoich poprzedników tylko niektórych pozycyi z *Kuryera Polskiego* z powodu niekompletności roczników tego pisma. Przyznam się, że ta wymówka jest mi trochę niejasna. Czyżby tych samych właśnie numerów brakło we wszystkich polskich bibliotekach? Zresztą zarzuciłbym temu rozdziałowi rozprawy p. B. pewną chaotyczność i zagmatwanie w układzie. Należało czytelnikowi ułatwić orientację przez ponowne chronologiczne spisanie tych prac Mochnackiego, które autor ostatecznie jako autentyczne ustalił. Są też pewne niedomówienia. Autor, podobnie jak przed nim p. Wasylewski, argumentuje tylko tam, gdzie się z którym z poprzedników nie zgadza, lub gdy ich dopełnia. Gdy się z nimi godzi, wówczas czyni to milcząco, zapominając, że p. Dobrzycki prawie nigdy nie odślania drogi, po której doszedł do przyznania Mochnackiemu jakiegoś artykułu. Należało zgodę z nim uzasadnić przynajmniej wówczas, gdy nie wyręczył w tem p. Wasylewski. Zauważyłem też, że utwory we wydaniu p. Śliwińskiego oznaczone:

gwiazdką na znak niepewnej autentyczności traktuje p. B. w dalszym ciągu swej pracy, jako niewątpliwie pióra Mochneckiego, nie mówiąc, dlaczego. Ufam, że wszędzie ma rację, ale gdybym kiedykolwiek chciał pisać na ten sam temat, czy wolnoby mi było nie sprawdzić?

Dalsze rozdziały rozprawy zapoznają: 1) z doktryną romantyczną Mochneckiego, śledząc ją krok za krokiem a) w jej ewolucyjnym rozwoju b) w jej praktycznych przystosowaniach do tego, co niesie bieżąca literatura: w recenzjach, rozbiorach, polemikach; 2) z historią zewnętrzną jego dziennikarskiej działalności.

Wykład teorii w jej pierwszej fazie opiera się na rzeczy *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, oraz na *Niektórych uwagach nad poezją romantyczną z powodu rozprawy J. Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych*. Mochnecki w obu tych rozprawach nieszczerze sobie radzi z uszykowaniem pochwytanym w niemieckiej, gorączkowej lekturze a nie apercygowanych należycie nowych haseł literackich, niejasno myśli i tem ciemniej oczywiście się wypowiada, tak, że co chwila można go chwycić za słowa, co chwila wytykać sprzeczności. Śniadecki, gdyby sądził, że warto, mógłby był sobie na nim użyć do woli. Nie łatwo też w ten nieład pojęć i męt frazeologii wprowadzić jakąś orientacyjną latarkę. Pan B. się nie skarży — wogóle prawie stale wstrzymuje się od sądu. Z cierpliwością próbuje naprzód oświecić jedyne zdanie w rozprawie *O duchu i źródłach*, które może od biedy uchodzić za definicję poezji w rozumieniu Mochneckiego, a które brzmi tak: ...prawdziwa poezya to jest taka, która, wypływając z uczuć nieskończoności, nadaje zmysłową, dotykającą barwę wewnętrznym spirytualnym zjawiskom: idealny porządek przeistacza na materyalny i tłumacząc bliższe powinowactwo umysłu z przyrodzeniem, jeżeli nie rozwiązuje, to przynajmniej czyni mniej zawilgą i wątpliwą najwyższą bytu zagadkę; nietylko nie wynika ze stosunków towarzyskich, lecz owszem, uważana historycznie, poprzedza ich wykształcenie. Dlatego żyje w świecie pamiątek, w dziedzinie znikłych wieków, lub w przyszłości umajonej kwiatami twórczej imaginacji, albo raczej żyje w myśli i tęsknocie.“

Pan Bańkowski trafnie spostrzegł, że owo »dlatego«, od którego się zaczyna ostatnie zdanie nie wyraża zgoła związku przyczynowego z poprzednim i powiada, że »są tu właściwie dwie definicje połączone w jedno«. Jestto o tyle nieściśle, że, jeżeli pierwsze zdanie jest bardzo niejasną i jednostronną, to drugie nie jest wcale żadną definicyą. Można raczej orzec, że pierwsze usiłuje wskazać samo żywe źródło poezji, drugie zaś okolice i teren, przez który strumień z tego źródła powinien przepływać. Mechanicznie całkiem połączył jedno z drugim Mochnecki, bo i w głowie jego nie zrosły się jeszcze organicznie, dopiero co wyczytane w niemieckich książkach, luźne, romantyczne teorye. I to może największa właśnie zasługa pana B., że nas wreszcie pouczył, co mamy myśleć o oryginalności Mochneckiego. Pokazuje się, że owa definicya istoty poezji i wszystkie z niej dedukcye, wyrosły z posiewu wykładów berlińskich Augusta W. Schlegla. Niemniej i to, że »poezya

z tego stanowiska uważana, jest niezaprzeczoną tworem Romantyczności, czyli zasad chrześcijaństwa, połączonych z duchem rycerstwa, uczuciami honoru i szacunkiem dla płci pięknej». Nakazując zaś żyć tej poezji w »krajnie pamiątek« lub w przyszłości »umajonej kwiatami twórczej imaginacji« — w każdym razie poza otaczającą rzeczywistością, szedł znów Mochnacki za Schillerem, z którego *Listów o wychowaniu estetycznym człowieka* przerabia a czasem wprost bez ceremonii tłumaczy całe ustępy w obu wymienionych rozprawach, w drugiej dopiero i to ogólnikowo całkiem wskazując źródło. Wogóle w tej pierwszej fazie ci dwaj pisarze Schiller i Schlegel stanowią stałą krynicę mądrości Mochnackiego i to nie tylko w rozprawach teoretycznych ale i w recenzjach. Pan B. wykazuje, że, jeżeli potępienie bezwzględne *Zairy* Voltaire'a odpisał Mochnacki wyjątkowo z Lessinga, to dlatego, że go tam odesłał Schlegel. Idący w ślad pogrom *Mahometa* przetłumaczył już z *Über die dramatische Kunst und Literatur* Schlegla. Bezkrytyczność wobec niemieckich nauczycieli okazuje się u Mochnackiego najjaskrawiej, gdy chcąc u narodowić poezję polską, wskazuje jej jako najwłaściwsze dziedziny tematów średniowiecze niemieckie i północno germańską mitologię. Zresztą za Czarnockim, Brodzińskim itd. zalecał i prahistorję słowiańską. Po za Brodzińskim i to z wielu zastrzeżeniami nie mógł Mochnacki jako objawiciel ostatniej mody literackiej korzystać z teoretyków literackich polskich. P. Bańkowski wprawdzie zestawia to, co on mówi o poecie wogóle, z wykładem Euzebiusza Słowackiego o geniuszu i o natchnieniu i widzi także tutaj wyraźne zapożyczenie — ale jest ono tylko stylistyczne raczej niż pojęciowe. U Słowackiego ten geniusz bądź co bądź pozostaje poetą i niczem więcej być nie usiłuje. Dla Mochnackiego tymczasem poezja jest zupełnie co do treści identyczna z mistyką i za cel właściwy stawia on jej nie co innego jak poznanie absolutnej prawdy. »Jeżeli — poucza Śniadeckiego — zwyczajne środki i sposoby poznawań naszych oparte na doświadczeniu i obserwacji nie są w tej mierze dostateczne, więc porzućmy fakta, doświadczenie i obserwację a do zgłębienia tajemnic i fenomenów świata umysłowego użyjmy natchnienia i swobodnej imaginacji... Gdzie rozum niewzyciężone znajduje przeszkody i sfera myślenia co raz głębszą okrywa się pomroką, niepojęte w swych działaniach przyrodzenie wskazało nam drogę bezpośrednich poznawań czyli intuicyi, którą sprawiedliwie instynktem duszy nazwaćby można!«

Za szczyt twórczości Mochnackiego jako teoretyka i krytyka literatury można uważać lata 1828—30. Tutaj od *Myśli o literaturze polskiej* (marzec 1828) zaczyna się nowa faza jego filozoficzno-estetycznej doktryny, rozwijająca się pod znakiem Schellinga. Nie wynika z tego, żeby nie miał po staremu do Schlegla czasem zairzeć.

Pan B. stwierdził nowe zaciągnięcie długu u tego pisarza w całym tym wywodzie o krytyce »naukowej«, który stanowi obszerny wstęp do rozbioru *Zamku Kaniowskiego*. Ale twórcą pewnego ustalonego systemu filozoficznego w głowie Mochnackiego — systemu, który odtąd będzie mu służył za stałe kryterium w ocenie wszelkich

literackich zjawisk, a który, zanim się rozwinie szerzej w książce *O literaturze*, wypowiada się po raz pierwszy w *Myślach* o niej z 1828 r. — jest Schelling. Dowiadujemy się właśnie od p. B. że ta rozprawa jest częściową przeróbką pracy Schellinga *Über das Verhältniss der bildenden Künste zu der Natur*, tylko, że sztuki plastyczne zastąpiła u Mochnackiego poezja. Ewolucjonistyczny sposób pojmowania siły twórczej w przyrodzie, zmierzającej poprzez nieorganiczne kształty ku życiu, poprzez życie nieświadome siebie, do rozumiejącego się już i pojmującego się w ciągu historii coraz lepiej człowieka — podzielił tu już Mochnacki z niemieckim metafizykiem i odtąd pod innym już niż dawniej kątem widzenia począł rozważać poezję. Doszedł do przekonania, że jak jednostka tak i zbiorowość dochodzi stopniowo do pojęcia swej istoty własnej, do „uznania się w swem »jestestwie« i jak jednostka człowiekiem tak zbiorowość narodem w tem »uznaniu« dopiero naprawdę się staje. Ów proces uznawania się narodu w swoim jestestwie, odrębnem od innych podobnych jestestw, odbija się w jego literaturze i tylko pod tym warunkiem, że się w niej odbija, może ta literatura nazywać się narodową. Sprecyzuje się ta teoria ostatecznie dopiero w roku następnym, ale już teraz z tego stanowiska ocenia Mochnacki bieżącą literaturę, z niego potępia np. literaturę rzymską w artykule *O Makbecie Ducisa*. Kiedy zaś tą samą klątwą obarcza w 1829 literaturę stanisławowską w artykule o Woroniczu, odmawiając jej narodowego ducha, to wprawdzie myśli jak zawsze jednostronnie, ale z samego faktu, że z najwyższem uszanowaniem przeciwstawia tej literaturze twórczość »śpiewaka Sybilli«, wynika już znaczna odległość od fazy, w której skandynawską mitologię i średniowiecze zachodnie poetom polskim zachwalał. Postęp wogóle znaczny. Myśl zorganizowana odślania się już w uszykowanym łądzie nie tylko wyrazów ale i pojęć.

Podstawy »filozoficzne« pozostały zresztą te same. Walczy po staremu ze »zdrowym rozsądkiem« (prawda, że przeciwnicy najczęściej głupotę tym pseudo rozsądkiem zasłaniali), żąda we *Wzmiance o filozofii natury w Niemczech* oparcia nauki na zasadach »mających za sobą oczywistość niewątpliwą« w przeciwstawieniu do względnej tylko rzeczywistości empirycznej, a tych prawd bezwzględnych gotów szukać raczej u jasnowidzącej z Prevost. Pogłębia Mochnacki studia nad filozofią natury w duchu Schellingowskim i wykładając ją szerzej niż przedtem w książce o literaturze polskiej XIX w. wspiera się chętnie w szczególach na dziele Schuberta *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*.

Wszystko to jest wyrocznią dla ówczesnego romantycznego narobku. Mochnacki góruje nad nim czytaniem i siłą pióra a po przeciwniej stronie napotyka prawie z reguły bezbronne całkiem nieuctwo, do osobistych, co najwyżej, zdolne zaczepek. P. Bańkowski bardzo sumiennie przestudował dziennikarstwo warszawskie owego czasu, wy dobył z niego niemal wszystkie artykuły tak literackie jak i filozoficzne z Mochnackiego twórczością na tem polu korespondujące, w ten sposób i genetycznie tę twórczość wszechstronnie oświetlił

i wpływ jej doraźny wykazał. Obok dowodnego wykrzyca źródeł niemieckich, z których Mochnacki jako teoretyk wyrósł, druga to wielka zasługa omawianej tu pracy. Niestety z opowiadania p. B. wynika jasno, że poziom umysłowy ówczesnego literackiego świata wysokim nie był. Po za Brodzińskim raz tylko Leleweł rozsądnie się odezwał i raz nieznanym polemista *Wzmiankę o filozofii natury* mądrze i światle zaczępił. Na ogół biorąc, Mochnacki był między ślepymi jednookim. Wyróżniał się głównie tem, że umiał dostrzec lub odczuć prawdziwe piękno i umiał je wymownie opisać. I oto właśnie zarzut kapitalny, jaki mam do uczynienia rozprawie p. B., że o Mochnackim krytyku dowiadujemy się z niej bardzo niewiele. Jego sądy o współczesnych mu utworach, są wprawdzie zawsze zarejestrowane ale prawie nigdy nie są same osądzone. Nie dowiemy się, dzięki jakim to szczególnie właściwościom umysłu Mochnacki trafnie najczęściej sądził, na czem właściwie polegał jego w tym kierunku talent. Nie poznamy bliżej tych jego indywidualnych upodobań, które się przy rozbiorze szczegółów jakiegoś utworu uwydatniają.

Omawianie rzeczy *O literaturze XIX w.* urwał p. B. tam, gdzie się kończy wykład teoryi. Części krytycznej ani nie tknął. Zarzuciłbym wreszcie autorowi zbytnią wstrzemięźliwość własnego sądu. Nawet w obrębie tej recenzji wyręczałem go nieraz pod tym względem, korzystając z nagromadzonych obficie przez niego przesłanek. — Tą wstrzemięźliwością też chyba trzeba sobie tłumaczyć zupełny brak jakiejś reasumpcyi bogatych i ważnych przecież wyników pracy, brak narzucającej się z nich syntezy czyli ostatecznej charakterystyki Mochnackiego w określonym tytule rozprawy zakresie. Książka jest jakby bez ostatniego rozdziału.

Nie idzie za tem wcale, aby jej młodemu autorowi niemożna było szczerze powinszować. Lukę pozostawioną przez poprzednich monografistów Mochnackiego, wypełnia ta rozprawa więcej niż w trzech czwartych. Jedynie Mochnacki krytyk pozostaje jeszcze kwestyą otwartą. Mochnacki teoretyk oświetlony został jasno i wyczerpująco tak w stosunku do swoich źródeł, jak do swego najbliższego literackiego otoczenia polskiego.

Na metodzie pracy znać umięjętny kierunek seminaryum literackiego, z którego książka wyszła. Nie potrzeba prawie dodawać, że ten 2-gi numer *Prac historyczno literackich* tak swą wyprawą naukową (przypisami, indeksem itd.) jak i formą zewnętrzną godzien jest pierwszego. Czyn obywatelski, który duchowo i materyalnie to wydawnictwo do życia powołał, waży już w polskiej nauce.

Kraków.

Józef Ujejski.